

Wyobraźmy sobie, że nie mamy telefonów.

To się może zresztą zdarzyć. Pewnego dnia w wyniku jakiegoś konfliktu międzynarodowego mogą zostać wyłączone sieci telefoniczne i co wtedy? Telefon zresztą dzisiaj służy tysiącu różnych celów i nie tylko dzwonieniu, a w wielu wypadkach to jest ostatnia z aktywności, do jakich jest potrzebny. Te rzędy ludzi w metrze, które są pochylone nad ekranami, nawet w kawiarniach widuję osoby, pary które siedzą i patrzą się w swoje ekrany, a nie rozmawiają.

Telefon się stał – czy w ogóle słowo telefon tutaj pasuje? – tak istotnym elementem naszego życia, że jak sądzę znaczna większość z nas zupełnie by się pogubiła, i nawet w sensie fizycznym nie mogłaby trafić pod żaden adres, bez telefonu.

Warszawa bez telefonów

Tymczasem za czasów, które jeszcze wcale niestarzy ludzie dobrze pamiętają, telefon był rzadkością. Telefon był rodzajem przywileju. Oczywiście tak zwany telefon stacjonarny wtedy, w latach 80.–90. XX wieku., czyli 30–40 lat temu, określenie „stacjonarny” nie miało żadnego sensu. Każdy telefon, lub prawie każdy, był stacjonarny. Pierwsze sieci komórkowe pojawiły się na początku lat 90. i miały charakter ściśle elitarny. W połowie lat 80. na 100 mieszkańców Warszawy przypadało 19 abonentów telefonicznych. Co oznacza, że siłą rzeczy 80 na 100 mieszkańców telefonu w domu nie posiadało. Była to informacja, dana, bardzo, ale to bardzo zła w kontekście Europy, w której zresztą Wschód różnił się bardzo od Zachodu. To były czasy Żelaznej Kurtyny, dwóch doktryn politycznych, dwóch systemów gospodarczych, i ten system wschodni zdecydowanie mniej sprzyjał telefonizacji, niż zachodni. Lecz i tu Warszawa zajmowała jedno z ostatnich miejsc. Wystarczy powiedzieć, że gdy w Warszawie było tych 19 abonentów, to w Moskwie 34 na 100 mieszkańców, w Budapeszcie 30, a w Pradze 54.

Życie towarzyskie bez telefonów

Otóż były to odległe czasy, które trochę mogą dzisiaj brzmieć jak historia bajkowa. W każdym razie porozumiewanie się ludzi miało zupełnie inny charakter. Przede wszystkim polegało na kontakcie osobistym w dużo wyższym stopniu niż dziś. Na kontakcie twarzą w twarz i na poszukiwaniu kontaktu różnymi sposobami z osobami, które w domu telefonu nie miały. One po powrocie z pracy w zasadzie były niedostępne dla informacji. Należało do nich pojechać w ważnej sprawie, stąd zresztą kultura „wpadania”, odwiedzin niezapowiedzianych, która dzisiaj jest chyba już zupełnie nieżywa. Kultura zaglądania do siebie, kultura przyjeżdżania do kogoś, żeby dowiedzieć się o jakiejś ważnej sprawie rodzinnej albo towarzyskiej, a także kultura stałych miejsc przebywania. Otóż Warszawa jeszcze lat 80. i 90. była miejscem, w którym ludzie bardzo często wpadali na siebie w różnych przestrzeniach

publicznych, w których mieli nadzieję się spotkać. Przede wszystkim kawiarniach, barach. no ale też wpadali do siebie do pracy, zaglądali z zakupami bardzo często, ponieważ robienie zakupów stanowiło inne wyzwanie, które nie jest tematem tego podcastu. Ale w każdym razie informacje o tym, co gdzie rzucono, co gdzie można wystać, co gdzie można dostać, należały do bardzo ważnych i nierzadko powodowały poszukiwanie kontaktu, komunikacji fizycznej między ludźmi.

Inne środki łączności

W tamtej rzeczywistości oczywiście istniały inne środki porozumienia: poczta, telegram. Było ich jednak bardzo mało. Deficytowe urządzenia, takie jak telefony, były elementem piramidy prestiżu i świadczyły także o różnych możliwościach, jakie poszczególne osoby miały. Tak zresztą działo się w zasadzie od początku istnienia telefonii Warszawskiej i sieci telefoniczne, a także książki telefoniczne – inna instytucja, która umarła wraz z RODO, ale też wraz z rozprzestrzenieniem się rozmaitych sieci komunikacyjnych – książki telefoniczne pokazywały te sieci i struktury społeczne Warszawy. W latach 80. znaleźć książkę telefoniczną w mieście było bardzo trudno. W zasadzie do szczęśliwców należeli ci, którzy mieli ją w domu. Była ona zresztą wtedy na ogół stara. Natomiast w miarę przyzwoite bieżące książki telefoniczne można było znaleźć w urzędach pocztowych. Była to sytuacja, która wymuszała rozmaite, jak mówię, poszukiwania i dążenia charakterystyczne dla całego PRL-u. W pewnym okresie w latach 50. i 60. na dworcach kolejowych Warszawy istniały specjalne biura informacyjne, w których można było się dowiedzieć o numery telefonów do instytucji i osób prywatnych. Otóż danych osobowych wtedy nie strzeżono tak jak dzisiaj i jeżeli ktoś przyjechał do Warszawy i nie znał telefonu do cici, nie znał jej adresu, to mógł się udać na Dworcem Głównym do specjalnego biura, podać tam nazwisko i uzyskać adres albo i telefon, jeżeli ciocia telefon posiadała. Książki telefoniczne i biura adresowe są więc ciekawym źródłem. Oto książka telefoniczna 1954, która jest niesłychanie interesującą lekturą. Kiedyś sobie żartowano z czytania książek telefonicznych, ale nie ma tu żadnego żartu. To jest naprawdę bardzo ciekawe. Ta książka liczy 224 strony i stanowi mniej więcej połowę grubości książki przedwojennej z 1938 roku. To już samo w sobie pokazuje pewien regres, jaki nastąpił między Warszawą międzywojenną i Warszawą PRL. Ten regres w jakiejś mierze przez dekady można było wyjaśniać skutkami zniszczeń wojennych. Ale do którego momentu? Może do lat 60.? Później regres wynikał już z innych prawdopodobnie przyczyn. Książka 1954, gdy ją sobie poczytamy, to oprócz wiadomości ściśle telefonicznych zawiera rozmaite cytaty i hasła propagandowe. Między innymi cytaty z Bolesława Bieruta, a także pewne napomnienia, z których jedno przytoczę: „Nie przedłużaj rozmowy ponad istotną potrzebę! W okresie silnego ruchu telefonistka ma obowiązek przerwać połączenie natychmiastowe po upływie 6 minut.” Mamy więc limitowanie, gospodarkę niedoboru, mamy deficyt – także deficyt minut w połączeniach. I mamy wedle tej książki w Warszawie 24 kabiny telefoniczne całodobowe. Zatem znów – gęstość sieci.

O książce telefonicznej

Co jest ciekawe w tej książce? Przede wszystkim fakt, jak bardzo jest ona wypełniona telefonami instytucji. Zdecydowanie instytucje zdają się na wielu stronach przeważać nad adresami prywatnymi, a instytucji tych jest wielkie morze. Różnych centralnych zarządów i central handlowych, central dystrybucyjnych, ministerstw, departamentów i innych jest ogromna ilość, przy czym niektóre z nich są bardzo, ale to bardzo skąpe jeśli chodzi o informację o połączeniach. Na przykład Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego publikuje tylko cztery swoje numery. Wiedząc o potęgze tej instytucji w epoce – potężna instytucja, policja i policja polityczna okresu stalinizmu, zatrudniająca tysiące osób, z kilkoma wielkimi gmachami w Warszawie, budząca na ogromnie wiele lęków – ta instytucja miała tylko cztery numery. Oczywiście książka nie pokazuje nam wcale tak zwanych sieci specjalnych, którymi miasto było oplecione. Sieci służących komunikacji strategicznych urzędów, a także komunikacji międzynarodowej, w kierunku wschodnim przede wszystkim, z samą Moskwą. I takie specjalne linie doprowadzone do Komitetu Centralnego Partii nie mogą być ukazane w książce. Zresztą podobnie jak numery istotnych osób. Nie znajdziemy w książce z 1954 roku numeru telefonu do żadnego polityka, żadnego dygnitarza, żadnego ministra. To różni ją wyraźnie od książki z roku 1938, gdzie możemy znaleźć na przykład numer telefonu do mieszkania Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka, czyli potężnej figury ówczesnego reżimu. Natomiast stalinizm ukrywa tego typu kontakty bardzo, ale to bardzo starannie.

Czego możemy się dowiedzieć ze starych książek telefonicznych?

W książce tej także uderza inna cecha, mianowicie przewaga numerów skupionych w dzielnicach centralnych i z drugiej strony – na Mokotowie, Żoliborzu, Saskiej Kępie, czyli dzielnicach już przed wojną – i po wojnie także – uchodzących za w jakiś sposób uprzywilejowane. Ulice Hoża, Wilcza, Marszałkowska, Poznańska to bardzo wiele numerów telefonów, zwłaszcza do lekarzy, adwokatów, czy profesorów uczelni. Książka zdaje się przeczyć ówczesnym hasłom o budowie socjalistycznej Warszawy, ponieważ pokazuje elitarny charakter sieci telefonicznej.

Inna jeszcze oczywista różnica między tą książką, a książką z końca lat 30. polega na braku dzielnicy żydowskiej. Gdy czytamy książkę z roku 1938, bardzo gruby tom, pełen reklam, wydany na świetnym papierze, dwukrotnie jak mówiłem grubszy od tej książki z lat 50., uderza gęstość sieci komunikacyjnej i ogromna liczba telefonów do sklepów, restauracji i różnych instytucji prywatnych. Takich instytucji w latach 50., w książce z czasów Leopolda Tyrmanda, jest dosłownie garstka. Natomiast książka 1938 roku pokazuje miasto jak gdyby demokratyczne. Miasto, w którym sieć oplata zarówno dzielnice rządowe, jak i dzielnice handlowe, chociaż oczywiście z trudem znajdziemy tam telefony do skupisk robotniczych, wtedy najważniejszych skupisk Warszawy, w tym bardzo ubogich,

takich jak Koło czy Anopol. Oczywiście tam tych połączeń nie było. Natomiast Warszawa jawi się jako miasto bardzo gęsto opięte siecią telefoniczną i ukazujące wielką żywotność prywatnego sektora gospodarki, który po wojnie będzie w dużej mierze po prostu wyłączony. Lektura książki z 1938 roku jest lekturą smutną. Przede wszystkim każe myśleć o tych wszystkich ludziach którzy, nie przeżyli wojny i tych ogromnych połaciach Warszawy, które na zawsze znikły. O pewnych nazwiskach, które zostały zupełnie wytarte ze świadomości i pamięci miasta.

Telefon w latach międzywojennych

W latach międzywojennych telefon był wśród ludzi średnio zarabiających już dość podstawową metodą porozumiewania się, jakkolwiek inne sieci społeczne, takie właśnie jak wspólne przebywanie w barach, cukierniach, restauracjach, wpadanie w pewnych porach w określone miejsce, przesiadywanie, posiadanie swojego stolika w lokalach publicznych, było zjawiskiem dla kultury miasta niesamowicie ważnym. Bardzo wielu mężczyzn zwłaszcza, bo mowa tu o kulturze w wysokim stopniu męskiej, zdominowanej przez ten pierwiastek, mężczyźni byli znani z tego, że przesiadują. Można było ich szukać, znaleźć ich, dowiedzieć się gdzie są, można było zadzwonić do knajpy, w której przeważnie siedzą i zapytać, czy Pitasiński tam jest, czy go nie ma. I takie poszukiwania było uskuteczniane w całym mieście. Myślę, że byłoby pasjonujące, gdybyśmy mieli dostęp do zapisów tych rozmów. Tu glossa: dostęp do zapisów rozmów, podsłuchów rozmów telefonicznych z epoki PRL-u mamy. Wiele z nich zostało spisanych i istnieją w dokumentach przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej. Jest to bardzo interesujące źródło do poznania obyczaju, sposobów porozumiewania się, języka, żargonu, pewnych tajemnic społecznych Warszawy, chociaż oczywiście korzystanie z niego zawsze każe pytać o pewne problemy moralne.

Oprócz telefonów do osobliwości Warszawy XX wieku należały sieci posłańców. Może nie robić na nas to wielkiego wrażenia, ponieważ ulice w Warszawie są dzisiaj pełne posłańców. Zwłaszcza pandemia wyzwoliła to zjawisko na ogromną skalę, to są przede wszystkim posłańcy żywności. Natomiast w dawniejszych czasach dwukrotnie w zasadzie, na przełomie XIX i XX wieku, i w połowie XX wieku, posłańcy kojarzyli się z mężczyznami w czapkach z czerwonym otokiem, którzy czekali na zlecenia w pewnych punktach miasta, najbardziej ruchliwych, po czym zanosili po prostu pod wskazany adres przesyłkę, kosz kwiatów. To było bardzo charakterystyczne – właśnie kosz kwiatów przysłany przez posłańca. Posłańiec gwarantował, że zrobi to szybko i dyskretnie. Posłańcy zaczynają zniknąć z ulic Warszawy przed Wielką Wojną, przed pierwszą wojną światową. Wcześniej ten system był bardzo rozwinięty, a wynika to z rozwoju sieci telefonicznej w dużym stopniu. Po czym pojawiają się znowu. I tutaj mamy bardzo ciekawą cechę Warszawy, która upada i powstaje. Otóż Warszawa posłańców powstaje w 1957 roku na kilka lat, gdy zostają po okresie stalinizmu złuzowane pewne rygory gospodarcze i można sobie pozwolić na rozmaite improwizacje. I wtedy jedna ze spółdzielni

powołuje do życia posłańców, zresztą umundurowanych wedle wzoru z początku wieku, którzy mają wznowić swoje kursowanie po mieście. Wtedy się to tłumaczy znowu słabością sieci telefonicznej. Słabością porozumienia.

O telegrafie

Posłańcy, poczta, telefon, telegraf. Otóż pierwszą automatyczną metodą przesyłania informacji z Warszawy był telegraf. Początkowo tak zwany optyczny, który się pojawia w latach 30., 40. XIX wieku, a następnie telegraf Morse'a czyli elektromagnetyczny, który się pojawia w latach 50. XIX wieku. Oba służą przede wszystkim celom militarnym, strategicznym, porozumiewaniu się oddziałów wojskowych, twierdz i co za tym idzie, także tworzeniu polityki, dlatego linie telegraficzne bywają uważane za element podporządkowania, dominacji. Nieprzypadkowo telegraf łączy Warszawę z dyspozycjami w głębi Imperium Rosyjskiego.

I na słupach telegrafu właśnie poprowadzone zostały pierwsze linie telefoniczne docierające do Warszawy. W latach 70. XIX wieku przeprowadzono pierwsze udane rozmowy telefoniczne. Otóż między dworcem wiedeńskim, co zresztą wydaje się naturalne, ponieważ telegraf sprzężony był też sprzężony z koleją. Otóż między dworcem wiedeńskim a Skierniewicami odbyła się 7 grudnia w 1877 roku wymiana zdań przez telefon, robiąca wielkie wrażenie na publiczności, a także próba słuchania muzyki, nieudana podobno zupełnie, która byłaby można powiedzieć próbą emisji radiowej jednocześnie. A na końcu odmówiono Ojciec Nasz. To była pierwsza rozmowa. Żeby pojawiła się sieć telefoniczna trzeba było czekać jeszcze około 4 lat. W 1881 roku największe miasta Imperium Rosyjskiego podpisały umowę z firmą Grahama Bella. Moskwa, Petersburg, Ryga, Odessa i Warszawa cztery najważniejsze, a w każdym razie jedno z najważniejszych centrów tego ogromnego Imperium, wśród nich Warszawa w 1881 roku podpisuje umowę, a centrala zostanie uruchomiona w roku następnym przy ulicy Próźnej 10, gdzie na dachu budynku centrali zostanie umieszczone 800 żelaznych słupów. Każdy z tych słupów oznaczał jedno połączenie telefoniczne, jeden numer. Na dole znajdowała się telefonistka. Co z resztą bardzo znamienne dla rozwoju telefonii, kobiety odgrywają kluczową rolę właśnie w zapewnianiu tych połączeń telefonicznych. Więc telefonistka łączy te 800 słupów między sobą przy pomocy wtyków. Gdy mieszkaniec Warszawy posiadający numer pragnie zadzwonić, wtedy u telefonistki rozlega się dzwonek, ona podejmuje rozmowę, pyta o numer z którym połączyć, po czym łączy po prostu dwa wtyki – numery 8 i 12 – i te osoby mogą ze sobą rozmawiać.

Początek telefonów

I otóż pierwsza znana mi książka telefoniczna Warszawy została wydrukowana w Kurierze Warszawskim w lipcu 1882 roku i zawiera ona 105 numerów. Daleko było zatem, jeszcze bardzo daleko, do wypełnienia potencjału 800 numerów. I co by ta książka telefoniczna mówiła ówczesnej w

Warszawie? Otóż, co może nam się wydawać przedziwne, telefonia nie dotyczy wtedy, u swego początku, niemal w ogóle instytucji publicznych. Połączeń telefonicznych nie mają ani policja, ani straż pożarna. Natomiast mają te połączenia, te numery, niektóre stacje kolejowe, a przede wszystkim instytucje finansowe. Są to banki, towarzystwa ubezpieczeniowe i giełda, przy czym giełda ma nawet cztery numery, w tym jeden w bufecie. To pokazuje znaczenie bufetu funkcjonowaniu giełdy. Także kilka redakcji gazet, 4 hotele w tym Europejski, a w Europejskim osobny numer ma cukiernia Lourse'a. I taka mapa połączeń chyba sugestywniej niż cokolwiek innego ukazuje nam takie kapitalistyczne miasto w drugiej połowie XIX wieku, oparte przede wszystkim na działalności finansowej, na inwestycjach, które są czołową siłą ekonomiczną, na rozwoju przemysłu. I tutaj pojawia się znacząca bardzo dla ówczesnego mieszczaństwa skłonność do oddzielania miejsca pracy od miejsca zamieszkania. Otóż niektórzy bardzo zamożni warszawscy przemysłowcy mają numer domowy, ale mają też numer do biura. W związku z tym, aby z nimi porozmawiać o interesach należy dzwonić do biura i oni sami mogą, gdy są w domu porozumieć się ze swoim zakładem produkcyjnym, dzwoniąc tam przez telefon. Banki które oczywiście tego typu działalność obsługują i towarzystwa ubezpieczeniowe, są kluczowymi elementami tej mapy gospodarczo-telefonicznej ówczesnej Warszawy. Policja, straż pożarna, instytucje publiczne zyskają telefony później. Zresztą rozwój telefonii w Warszawie był stosunkowo wolny. W 1900 roku czyli niemal 20 lat po rozpoczęciu działalności miała ona 2000 numerów i wtedy podpisano umowę z towarzystwem Cedergrén, co natychmiast spowodowało skokową, gwałtowną poprawę i gęstość telefoniczna Warszawy przed Wielką Wojną była zbliżona do paryskiej. Zatem była naprawdę przyzwoita.

To oczywiście dzisiaj dla nas wszystko jest opowieść o żelaznym wilku, natomiast problemy są w zasadzie te same. Nadal potrzebujemy się porozumieć, potrzebujemy wejść ze sobą w komunikację i na tym polega w gruncie rzeczy istota miasta.